Nr. 101. We Lwowie Sobota dnia 11 Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Klesicki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologie 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 10. kwietnia.

W onegdajszym numerze naszego pisma zamieściliśmy telegram ze Stambułu, zawierający doniesienie, że bawiący tam książę Ferdynand bułgarski odwidził patrjarchę ekumenicznego i że robi starania, aby usunąć schizmę z kościoła bułgarskiego. Wiadomość tę zaopatrzyliśmy przypiskiem, że kościół bułgarski jest wyklęty przez prawosławi jako schizmatycki. Mimo tego przypisku objaśniającego uważamy za stosowne na chwilę do tej sprawy powrócić, bo ona dość ważna i zasługuje istotnie na wyjaśnienie.

Wiadomo, jaką rolę w najnowszych dziejach Bułgarji odgrywa egzarchat bułgarski. Utworzenie tegoż — dawno przed wojną rosyjsko turecką — można było uważać za ugruntowanie politycznej i religijnej samodzielności narodu bułgarskiego. Przedewszystkiem stali się Bułgarzy pod względem kościelnym niezawisłymi od greckiego patrjarchy ekumenicznego w Stambule. Ale i pod względem politycznym egzarchat był wyzwoleniem się z pod zwierzchnictwa fanarjotycznego, gdyż Bułgarów nie zaliczano już jako „prawosławnych" do „narodowości greckiej" podległych także w wielu świeckich sprawach patrjarsze greckiemu, lecz poczytywano ich za osobny naród z egzarchą na czele. Wcale nie mały udział w utworzeniu tego egzarchatu bułgarskiego miała Rosja, która w ten sposób zobowiązała sobie Bułgarów i znalazła możność do „serdecznego i braterskiego" zaopiekowania się nimi. Ówczesny patrjarcha ekumeniczny powołał synod wszystkich podległych mu biskupów, na którym na Bułgarów jako na heretyków i schizmatyków rzucił anathema. Od tego czasu łączność między Grekami a Bułgarami zupełnie była zerwana, a patrjarcha do dnia dzisiejszego kościoła bułgarskiego nie uznał za prawowierny i samoistny.

Po utworzeniu księstwa bułgarskiego i autonomicznej prowincji wschodniej Rumelji, pozostał rezydujący w Stambule egzarcha papieskim zwierzchnikiem Bułgarów w obu tych krajach, tak że egzarchat stał się niejako pośredniczącym węzłem, łączącym Bułgarów w księstwie i w Rumelji z ich pobratymcami, pozostałymi pod bezpośredniem panowaniem tureckiem, nietylko w religijną, ale także w pewnej mierze w polityczną całość.

Tymczasem obecnie nadchodzi wiadomość, że Rosja, która swojego czasu tak energicznie się wstawiała za urządzeniem egzarchatu bułgarskiego, ma teraz domagać się nie mniej nie więcej tylko jego zniesienia — przynajmniej w obecnej formie. „Zniesienie schizmy bułgarskiej" — tak opiewa urzędowe hasło dla tych półurzędowych usiłowań. Według nich ma być siedziba egzarchatu przeniesiona do Sofji, a jego jurysdykcja ma się ograniczyć wyłącznie na Bułgarję i wschodnią Rumelję — jednem słowem dla Bułgarji ma być utworzona metropolja na wzór istniejących w Serbji i w Rumunji. Bułgarzy w Turcji zatrzymaliby wprawdzie kilku biskupów lub wikarych biskupich swojej narodowości, ale wróciliby pod jurysdykcję greckiego patrjarchatu; łatwo bardzo pojąć, że za tę cenę patrjarcha ekumeniczny w Stambule gotów przyznać samodzielność kościołowi bułgarskiemu w księstwie. Jeżeli się zważy, że utworzeniem egzarchatu położono niejako podstawę pod budowę dzisiejszego państwa bułgarskiego i że usunięcie tegoż egzarchatu ze Stambułu uniemożebniłoby pielęgnowanie bułgarskich interesów narodowych w ramach autonomji kościelnej, wówczas nietrudno zrozumieć, jakie uczucia wzbudza „usunięcie schizmy" zarówno u Bułgarów w księstwie, jakoteż w Turcji — boć zniesienie egzarchatu znaczy utratę najważniejszego i najskuteczniejszego czynnika dalszego politycznego rozwoju Bułgarów na półwyspie bałkańskim.

Co mogło skłonić Rosję do zainicjowania i popierania akcji, mającej tak doniosły wpływ na warunki egzystencji Bułgarji, jako państwa i narodu samodzielnego? Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej tajemnicą dla tych, co znają politykę rosyjską, choćby tylko z wierzchu. Bułgarja ma być pozbawioną wszelkiego wpływu po za własnemi granicami państwowemi, rozumie się tem, jakie jej są obecnie zakreślone, a to dla tego, aby w niczem nigdy nie mogła przeszkodzić zagospodarowaniu się na półwyspie bałkańskim ze strony — Rosji. Ze stanowiska rosyjskiego rzecz nie potrzebuje dalszego tłumaczenia. Doświadczenia niedawnych lat pouczyły, że na Bułgarję i na jej wdzięczność „Rosja oswobodzicielka" nie zawsze może liczyć. Czasy te wprawdzie już minęły, ale przezorna dyplomacja musi się liczyć z każdą ewentualnością i dla tego trzeba sferę działania bułgarską ile możności ograniczyć. Sposobność po temu nie zwykle korzystna. Na tronie bułgarskim zasiada teraz książę, który dla miłości Rosji wszystko gotów uczynić. Nie ma poprostu dla niego ofiary zbyt wielkiej. Poniesie każdą, byle mu wolno było ucałować — rękę carską. Teraz właśnie wybiera się z wizytą nad Newę i byłby z pewnością najszczęśliwszym, gdyby mógł zawieźć prezent ten, jakiego sobie Rosja życzy. Ze swojej strony wszystkie po temu czyni przygotowania. Uporczywie utrzymuje się pogłoska, że ks. Ferdynand ma przejść na prawosławie. O ile pogłoska uzasadniona na razie, nie wiadomo, ale to przecież dziwne, że podczas swojej wizyty w Stambule wysłuchał w niedzielę wielkanocną mszy świętej w kościele katolickim św. Ludwika w loży ambasadora francuskiego *incognito*, podczas gdy na nabożeństwo prawosławne, celebrowane przez egzarchę, wybrał się ze wspaniałą świtą i w wielkiej gali. Książę Ferdynand stwierdza jeno dawno znaną prawdę, że trudno się utrzymać na śliskiej drodze...

* * *

Wbrew odzywającym się tu i owdzie nadziejom, obrady marszałków szlachty rosyjskiej zakończyły się zupełnem fiaskiem. Uchwały wypadły tak bezbarwnie, jak gdyby je powzięła komisja rządowa, a nie reprezentacja kraju, która nie dawno temu na swych zebraniach i w swych adresach do cara gorzko się uskarżała na samowolne rządy czynowników, domagając się swobodnej wymiany zdania o położeniu na prowincji. Swoboda ta została jej przyznana. Marszałkowie szlachty wybrali przewodniczącego ze swego grona, nie narzucono im żadnego programu, lecz pozostawiono wolny wybór przedmiotów obrad, urzędnicy z rozmaitych ministerstw uczestniczyli w zebraniach jedynie jako rzeczoznawcy — a mimo to kompletne fiasko! Wobec tego dziwić się nie można przygnębieniu, panującemu w rosyjskich sferach ziemiańskich. Nie brak też głosów dowodzących, że wykluczenie prasy z sali posiedzeń stanowiło główną przyczynę tego niepowodzenia. Zakaz ten, jak i nakaz trzymania wyniku obrad w tajemnicy, wykombinowany został z szatańską zręcznością przez rząd, aby odosobnić niejako szlachtę i pozbawić ją wszelkiego związku z innemi sferami społeczeństwa, a tem samem i osłabić. Są to jednak nic nie znaczące wymówki. Właśnie w sferach szlachty rosyjskiej prasa i swobodna wymiana myśli nie cieszy się zbyt wielkiem poważaniem. Rzeczywista przyczyna spoczywa daleko głębiej. Okazała się bowiem przy tej sposobności w całej jaskrawości chwiejność szlachty i w ogóle całej wykształconej części rosyjskiego społeczeństwa. Niewolnicza obawa przed rządem, u wielu marszałków szlachty nadzieja zrobienia karjery w urzędzie, wreszcie wewnętrzny rozkład, przybierający coraz groźniejsze rozmiary w społeczeństwie rosyjskiem — oto właściwe przyczyny moralnego bankructwa, które się ujawniło w tej sprawie. Strach, aby nie uchodzić w oczach rządu za „czerwonego," zamknął obradującym marszałkom szlachty tak samo usta, jak obawa zagrodzenia sobie przez zbyt swobodne słowo drogi do świetnej w danym razie karjery. Rozumie się samo przez się, że reprezentanci rządu i panującego systemu wynik ten powitali z nie małem zadowoleniem. Nie ulega zresztą wątpliwości, że ze strony rządu nie szczędzono przyrzeczeń co do osobistych i faktycznych korzyści. Tak pomiędzy innemi minister skarbu zgodził się na życzenie marszałków, co do obniżenia ceł od maszyn i narzędzi rolniczych. W każdym razie obecni doradcy wmówić mogą w cara, że kraj cały zadowolony jest z dzisiejszej administracji i zbyteczną jest wszelka zmiana systemu.

Narodowość a socjalizm w Austrji.

„Proletarjusze" austrjaccy — jak to nazywają się nie bez dozy kokieterji robotnicy „swego stanu świadomi", wiecują od dni już kilku na „wyspie strzeleckiej" — w Pradze, aby po raz piąty od istnienia swej organizacji odbyć rodzaj głównego przeglądu swych bataljonów i naradzić się co do aktualnych punktów swego programu. Z toku tych obrad dotychczasowych socjalistycznej partji jedno zwłaszcza widzi się wyraźnie, że ona wiele już uroniła z pierwotnej swej dziczyzny, niemal gruntownie zarzuciła dawne namiętne i nieokrzesane swe maniery. Przewódcy snać okiełzali silną ręką burżliwy temperament mas, rozczochraną wpierw frazeologię ujęli w karby konwencjonalnej retoryki. Ongi mieli na ustach ciągle „rewolucję" — dziś zadowalają się... „rezolucjami". Zwrot ten zaznaczył się widocznie w ciągu dyskusyj na praskim wiecu, który obraca się ściśle w formach parlamentarnych. I dotychczas ani jeden głośniejszy dyssenans nie rozległ się na „strzeleckiej wyspie", jakkolwiek poglądy przewódców akceptowali słuchacze nie bez pewnego oporu, a ich wnioski uchwalano nie bez opozycji.

Przechodząc do główniejszych momentów wśród rozpraw wiecu, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na charakterystyczne oświadczenie niemieckiego deputowanego Molkenbuhra, który wypowiadając słowa pozdrowienia zgromadzonych ze strony ich niemieckich towarzyszy, zauważył, iż socjalna demokracja w Austrji ma dwóch potężnych przeciwników do zwalczenia: narodowość i wydziedziczenie z praw politycznych... Krótko a węzłowato wyznał tedy reprezentant socjalistów niemieckich, iż najbliższym celem jego przyjaciół politycznych w Austrji jest zniszczenie narodowości, aby na jej miejscu postawić to, co w żargonie „proletarjuszy" pod wyrazem „internacjonalizm" rozumianem bywa. Ta otwartość p. Molkenbuhra — jak słusznie zauważa *Politik* pragska, która ma możność z bliska przysłuchiwać się enuncjacjom wiecu — zasługuje istotnie na uznanie ogółu, potępiającego socjalizm, oświetla ona bowiem jaskrawo, znaną zresztą od dawna, główną tendencję socjalizmu: zdławienie narodowości. Przypatrzmy się teraz, jak ta tendencja wygląda w praktyce u niemieckich socjalistów.

Dep. Molkenbuhr uważa przeto za najpierwszy i najcięższy obowiązek austrjackiej organizacji robotnicznej, zwalczanie narodowości aż do skutku. Lecz czy niemiecka socjalna demokracja zwalczyła ją już w domu u siebie? Czy jej dążności w tej mierze otrzymały już poniekąd sankcję międzynarodową? Kto pominie milczeniem przesadne artykuły w prasie socjalistycznej, miłującej się w malowaniu rzeczy krzyczącemi farbami, a liczy się natomiast trzeźwo i spokojnie z faktami, ten na powyższe pytania musi bezwarunkowo odpowiedzieć: Nie! Niemiecka demokracja socjalna nie wiele odbiegła jeszcze od podstawy, którą założyła była trójka jej proroków: Lassalle, Marx i Engels, a główne jej zasady, które i dla austrjackiej propagandy były ewangelją — niechaj sobie kto co chce mówi — są ściśle do niemieckiego charakteru narodowego dostosowane. Jej międzynarodowa siła werbownicza nie dokazała też nadzwyczajności do tej pory. Socjalna demokracja angielska odznacza się — rzecby można — pewną tuszą episjerską i nasyconym konserwatyzmem i pomimo olbrzymiego nagromadzenia kapitałów, pomimo potężnego ruchu fabrycznego w Anglji, partja robotnicza posiada tam względnie mało jeno wpływu politycznego. Przy ostatnich wyborach w czerwcu z. r. do izby gmin, socjaliści angielscy, pomimo sojuszu ze wszystkiemi możebnemi grupami radykalnemi, zdobyli się *summa summarum* zaledwie na 50 tysięcy głosów, co wobec tamtejszego cenzusu wyborczego, nie bardzo już odległego od prawa powszechnego głosowania, nie było chyba imponującym rezultatem. W Ameryce nauki niemieckiego socjalizmu prawie zupełnie nie zdołały się zakorzenić jeszcze. Tamtejszy grunt polityki realnej, brzydzącej się wszelką spekulacją metafizyczną, jest dla socjalizmu po prostu za kamienisty. Nie mniej w krajach romańskich udowodnił socjalizm niemiecki małej tylko siły atrakcyjnej. W sposób drastyczny wyszło to na jaw podczas zeszłorocznego pogrzebu takiego zdolnego ich przewódcy i pisarza, jak dr. Engels. Wieść o jego zgonie znalazła ledwo słaby oddźwięk wśród „proletarjatu" angielskiego. — U trumny zjawił się ledwo jeden z przewódców — zięć Marxa. Tak samo Francja wysłała na pogrzeb jednego tylko delegata — drugiego zięcia Marxa, a Belgja była również bardzo słabo reprezentowana. Jedynie socjaliści niemieccy wysłali byli do Londynu najwybitniejszych przewódców swoich. Fakt ten ma istotnie znaczenie typowe, okazuje bowiem namacalnie, że nauki Marxa, stanowiące alfę i omegę dogmatów socjalistycznych, mimo wszystko nie osiągnęły jeszcze siły międzynarodowej, a nie osiągnęły pono dlatego, że są do pewnego stopnia specyficznie niemieckie, możnaby niemal powiedzieć zbyt narodowo-niemieckie. Skutkiem tego też ich siła przyciągająca okazała się w Niemczech potężną, gdzie jednak z tem wszystkiem socjalna demokracja zyskuje wprawdzie codzień na rozmiarach liczebnych, lecz traci równocześnie na sile wewnętrznej i znaczeniu na zewnątrz. W tych samych zresztą Niemczech „narodowość" socjalnej demokracji nie została wcale zdławioną, a jej tło czysto niemieckie nie zatarte wcale, jakkolwiek przewódcy usiłują ustawicznie nakładać po wierzchu pokost międzynarodowy.

Jakżeż tedy w Austrji chce dep. Molkenbuhr zmódz i zdławić „narodowość", tutaj, gdzie ona jest głównym motorem wszelkich prac cywilizacyjnych, dominującym czynnikiem wszystkich stronnictw politycznych? Niechby p. Molkenbuhr spojrzał jeno na swych sąsiadów na prawo i lewo — doradza w tonie humorystycznym sprawozdawca wiecowy *Politiki* pragskiej — pp. Pernerstorfera i dr. Adlera, a byłby niezwłocznie się przekonał, jak niewłaściwie wygłosił swą sentencję o zwalczaniu narodowości. Toż ten sam Pernerstorfer jest właśnie chrzestnym ojcem i menerem niemieckiego *Schulvereinu*, organizacji najbardziej ze wszystkich agresywno-wojowniczej pod względem narodowościowym, której celem wynaradawianie dzieci słowiańskich, przeważnie w sferach robotniczych. Nie byłożby więc rzeczą wskazaną, aby p. Molkenbuhr rozpoczął dławienie narodowości od swego kolegi i przyjaciela politycznego p. Pernerstorfera? Jota w jotę musiałby on później to samo robić z dr. Adlerem, autorem tz. „linckiego programu", który ciągle jeszcze posiada siłę dogmatu dla najzatwardzialszych dajcznacjonałów z Schönererem na czele, a w dalszym ciągu i z dr. Ingwerem, który uprawia na Morawji bez żenady silnie namarkowaną agitację anticzeską. Gdyby zaś uporał się szczęśliwie z narodowością tych trzech przyjaciół, to sporo roboty pozostałoby mu jeszcze z wymieceniem ostatków „narodowościowych" z wiedeńskiej *Arbeiter-Ztg.*, która pomimo wszelkiej przezorności od czasu do czasu bąknie jednak, że nie koniecznie zachwyca się narodowem... równouprawnieniem. Z tych już próbek przekona się p. Molkenbuhr, że byłoby arcy pożądaną rzeczą, gdyby lekarze rozpoczęli kurację... od siebie samych. Lecz może też p. Molkenbuhrowi ani w głowie dławić narodowość niemiecką, a tylko zawziął się tak srodze na inne nieniemieckie narodowości? Dotychczasowe postępowanie wybitnych socjalistów niemieckich i w Niemczech i w Austrji, grubo przemawia za tem ostatniem...

Walka o Litwę.

II. W pierwszym swym „liście z Litwy" podpisanym przez jakiegoś pana *A. P.*, zaznaczonem jest na początku, iż „każdy nieuprzedzony, uczciwy człowiek, należący do jakiegokolwiek bądź narodu lub religji, mieszkając i badając życie tamtejsze, w głuszy kraju, chociażby przez jeden miesiąc tylko, nigdyby ogółem nie robił administracji wyrzutów, lecz przeciwnie dziwił by się, jak u członków tej administracji wystarcza sił i cierpliwości przesłużyć tutaj „lat kilka. Służbę każdego porządnego człowieka należałoby liczyć, jak pod Sewastopolem — miesiąc za rok." Dziwna rzecz — w swym wstępie do „listów z Litwy" *Now. Wrem.* powiada, że „policja niepotrzebnie tworzy ofiary", a w pierwszym liście zaraz twierdzi, że to „biedni policjanci są ofiarami." Cudowna logika!

Stwierdza p. *A. P.* następnie, iż walka toczy się ciągle, ustępuje to jedna, to druga strona, stosownie do tego, „jaki wiatr zawieje z Petersburga." Spór między Polakami i Rosjanami o panowanie na Litwie może się zakończyć, ale do tego potrzeba, aby Rosjanie po pierwsze lepiej uczyli się swej własnej historji, to znaczy według naciągniętych i *ad usum delphini* sporządzonych źródeł, a po drugie, aby rząd usunął wszystko, co polskie, z kościoła katolickiego. „Bez tego ostatniego środka kraj nie uspokoi się nigdy." Dlaczego? No, bo „w pierwszej lepszej gubernji Litwy, nie można znaleźć więcej Polaków, niż w jakiej innej gubernji rosyjskiej". Grubo to niezrozumiałe, ale w Rosji przecież wszystko da się zrozumieć, jeżeli tak rząd każe.

„Polskiego ludu w kraju nie ma, są za to polscy panowie i księża, którzy na równi z religją katolicką głoszą nieszczęsnym i zupełnie zbitym z tropu Żmudzinom i innym litewskim, a częścią rosyjskim (Białorusinom) mieszkańcom kraju religję w języku polskim, t. j. zmuszają ich być Polakami." W tem zdaniu jest także dla nas coś nowego. Obok „religji katolickiej" istnieje jakaś „religja w języku polskim". Musimy się otwarcie przyznać, iż nie rozumiemy tego zupełnie.

„Zadanie rządu i administracji zawiera się w tem — czytamy dalej — że pozwalając tutaj (?) jak i w całej Rosji modlić się do Boga według obrządku, jaki się komu podoba (?), nie należy pozwalać księżom przerabiać Żmudzi i Litwy z Białorusinami na Polaków, a zarazem dać możność temu przez wieki obałamucanemu ludowi uspokojenia się, życia i rozwijania się, nie tracąc swojej narodowości (Co za względy!) Aby silniej i rzec można po wieczne czasy dokumentalnie zmienić Żmudzina na Polaka, księża wymyślili sobie bardzo sprytny sposób. Przez wiele lat, przy chrzczeniu chłopców i zapisywaniu ich do metrykalnych ksiąg kościelnych, zamiast prawdziwego nazwiska wpisywano nazwisko polskie, tak n. p. Szukis, a według metryki Żukiewicz, Mikołajtys — według metryki Palard (polskie nazwisko!), Giburis — według metryki Racewicz, Kozulis — według metryki Butkiewicz, Kipczin — Krzyżewicz, Rutkus — Rakowski, Pikus — Niewiadyński itd.

(25)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— W odrodzenie ich nie wierzę. A zresztą mniejsza o to. Niechby i tak było. Ale wyraziłem się nie treściwie i nie właściwie. Mam się mniej-więcej — mówił jakby z gorączką, wypływającą z pracy mózgu i cierpienia — poświęcić dla pieniędzy, dla marnych pieniędzy, które w czasach naszych, patrzyć tylko, kiedy będą, wobec olbrzymiego wzrostu w Europie kapitału, marnym groszem. Cóż bowiem znaczy ten Holsztyn i te kilka miljonów Czetów i ordynacja pana Andrzeja w czasach, w których jeden pomysł, jedna kombinacja, daje parwenjuszom sto miljonów na stół? Cóż znaczyć będą te obszary, nieprzedstawiające żadnego dochodu, przeznaczone na rozdrobnienie, w czasach olbrzymiego spadku wszelkiej renty, one przedstawiające z zasady najmniejszą rentę?...

I gdy się poświęcą, gdy stworzą tę wymarzoną całość, wybije właśnie na zegarze Europy godzina, bliska, w której tu cała całość będzie przedstawiać archaiczną wartość antykwarskiej pamiątki. Wybija ostatecznie ta godzina, w której Europa tylko za rozum, talent i wiedzę płacić będzie miljonami, a ciemnym warstwom każe lemieszem pracować ciężko na chleb razowy. I cała ta moja ordynacja, którą bym przekazał anemicznemu potomkowi, bo spłodzonemu z krwi dwóch wycieńczonych rodów, będzie przedstawiać fikcyjną wartość i odpowiednią jej potęgę i społeczną siłę. I taki ordynat pozbawiony siły, jaką w epokach panowania własności ziemskiej taż dawała, ogołocony z gasnącej aureoli, świecącej nad wszelkiem dziedzictwem, będzie zazdrościł dochodu pierwszemu lepszemu romansopisarzowi lub inżynierowi, kapitaliście lub bankierowi. Z czasów, gdy handel innymi szedł torami, niż dzisiaj, istnieje jeszcze w Niemczech miasteczko ongi należące do wielkiej hanzy. Na rynku jego stały trzypiątrowe i trzyoknowe frontem kamieniczki, które miały taką olbrzymią wartość, iż właściciele ich oparli je na ordynackich prawach. Kamieniczki te stoją dziś jeszcze, należą do tych samych rodzin i nie przedstawiają żadnej wartości, wyżywić nie mogą potomków tych poważanych kupców, co trzęśli Norymbergą i Wenecją, Frankfurtem i Gdańskiem, całym kolosalnym hanzeatyckim handlem. Ja się poświęcę, by zobaczyć, jeźli nie siebie, to mego syna takim ordynatem łaknącym chleba na opustoszałym, choć pełnym prześwietnej tradycji rynku.

— Przestań! — zawołała hrabina, upadając na fotel zarumieniona i pałająca napływającą jej do mózgu krwią. Gdy syn mówił, gdy coś jej podszeptywało, że w jego słowach mogła się mieścić prawda, cała przeszłość jej stanęła w oczach. Ta przeszłość długa, cała od pierwszej młodości poświęcona celowi, któremu prawa bytu odmawiał jej rodzony syn. I przypominała sobie, jak całe swe życie poświęciła, epoka po epoce temu celowi, jak młodą będąc, pożerana ambicja, wiele podróżowała i bywała, aby sobie wyrobić stanowisko i stosunki wielkiej damy, jak całe życie robiła tylko rzeczy przykre i jej wstrętne, by ot temu człowiekowi dać możność zażądania ręki tej Czetówny, której milony nie przedstawiały kapitału, jakim rozporządzał romansopisarz lub inżynier.

Na matkę podziałała wymowa syna. Jeśli była idealistką, jeśli się poświęciła mrzonce, to swoją drogą nie zabiła w sobie inteligencji i trzeźwości do tego stopnia, by poza słowami syna nie widzieć strasznego dla niej cienia prawdy.

A więc byłaby chybiła, byłaby...

Zalała się łzami, które, gdyby w tej chwili nie były znalazły ujścia, byłyby ją może zabiły.

Hrabia się zerwał.

— Matko! — zawołał — Obowiązkiem moim było ci powiedzieć, co myślę. Być może, że się mylę, bo nie ma bezwzględnej prawdy na świecie. Być może, że przeznaczona mi przez ciebie — tu urwał i podchwycił. — Być może, że nawet znajdę siłę poświęcenia się dla idei, czy mrzonki, skoro ty się dla niej poświęciłaś.

— Przestań! — zawołała hrabina — zostaw mnie samą. Potrzebuję być samą.

Holsztyński wyszedł, zostawiając hrabinę we łzach, które jej ulgę przynosiły.

Wyszedłszy, mijając salę portretową, mieszczącą wizerunki wszystkich sławnych Holsztyńskich, przystanął.

Co go skłoniło do wyrzucenia z siebie tych myśli, których nawet nigdy trzeźwo nie formułował, którym nigdy w mózgu układać się i rozwijać, jeśli kiedy świtały, nie pozwolił.

Co mu dało słowa do ubrania w nie tych myśli? co je dziś dopiero, nie przepartą siłą z głowy jego wyłoniło.

Co?

Nie wiedział, uczuł głęboką urazę do matki, że to może ona podrażniwszy w nim tę niezależność, będącą uśpioną cechą jego indywidualizmu, obraziwszy w nim pewne subtelności świeżych i nowych uczuć, sprowadziła wybuch, którego się sam dla siebie teraz bał. Jego własne słowa go straszyły. Wszakże on dwadzieścia lat już żył pojęciami swej rodzicielki i jeśli w nie w głębi swych tajników ślepo nie wierzył, to powiedzieć sobie tego nigdy się nie odważył.

Hrabina tymczasem orjentowała się.

To, co zaszło w jej synie, nie było niespodzianką. Wszakże ojciec jego, pamiętając doskonale, że był bogatym człowiekiem, ani razu sobie nie przypomniał, że był Holsztyńskim. Wszakże dla zdobycia pieniędzy namiętnie grywał, a ani razu mu nie przyszło na myśl, że łatwiej by do nich doszedł, administrując swemi dobrami.

Ale czasu do stracenia nie miała. Musiała natychmiast zakomunikować treść swej rozmowy z synem zebranej rodzinie. W niej znajdowała się księżna Echtenstein, wywierająca swym rozumem wpływ na brata. Książę Trzytrąby, człowiek bardzo trzeźwy, nawet postępowy, miał zdania, które — przypomniała sobie — ważył Ksawery.

Pociągnęła za staroświecki sznur od dzwonka, i wkrótce potem otoczona była rodziną.

Księżna Trzytrąby płakała, jej mąż słuchał w skupieniu słów świekry i dyskusji, jaką ta wywiązywała. Księżna Echtenstein zaciskała dumne usta, a jej małżonek wznosił oczy do nieba, wzruszał ramionami i z całem oburzeniem, jakiem podobne poglądy musiały napełniać austrjackiego majoratsherra, powtarzał:

— *Aber das ist kolossal!* W upadłej, rozćwiertowanej tylko Polsce mogli się rodzić tacy panowie. U nich w Austrji, zasianej ordynacjami, wypadek taki był niemożliwy, choć wrzały kwestje demokratyczne, postępowe, socjalizm i wszystkie możliwe choroby wieku, epidemje, które zaszczepił w społeczeństwie Voltaire, które rozkrzewił największy rewolucjonista i największy despota Napoleon.

Wieczór tegoż samego dnia przypuszczono silny atak do hrabiego. Na pierwszy ogień wydelegowany został książę Trzytrąby.

Gładząc szpakowatego wąsa na podłużnej, pełnej Trzytrąbowskiej twarzy, po krótkim wstępie, tak zaczął:

Matka udzieliła nam dosłownie treści tego, coś jej rano powiedział. Domyślasz się, że poglądy twoje dużo mi dały do myślenia. Sam bowiem jestem dzieckiem wieku i nie ślepem. Wielu twym myślom przyznaję zupełnie słuszność, ale nie godzę się na to, byśmy byli zamarłem ciałem, niemożliwem do odrodzenia. Porównanie twoje naszych dziedzictw z tem hanzeatyckiem miastem jest genjalne. I pozwól, że ci porównaniem odpowiem. Nasz wiek stworzył siłę elektryczną. Ostatnie jednakże próby wykazały, że ta siła nie jest w stanie natychmiastrowo zabić człowieka. Tak też ta siła nie zabije naszych instytucyj. Osłabi je, obezwładni na pewien czas, zachwieje niemi, ale ich nie zaprzepaści. Amerykanie dziś robią wysiłki, by stworzyć u siebie arystokrację rodu. Chodzi im o kilka pokoleń. Delegaci ich jeżdżą po Europie, sam takich widziałem i na wagę złota wykupują te portrety naszych przodków, które mogą być portretami ich przodków. Wykupują więc, szczęśliwie dla nas, dziadków przeważnie tych, których uważamy za parwenjuszy. Ani jeden portret z Holsztynu by im się nie przydał, chyba twego ojca, który kazał się wymalować w surducie...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Albo też księża do prawdziwego nazwiska dopisują inne, ale z polskiem zakończeniem, albo też zupełnie polskie n. p. Galis albo Grański, Radnos albo Radzewicz, Narkus albo Narkiewicz, Dewomos albo Dewolski, Karkutis albo Karszański, Ruczinis albo Ruczyński, Lewkas albo Leonowicz, Tiltinus albo Ławlewicz, Wincsonas albo Krzywicki, Rudis albo Nieckiewicz itd. Ojciec dziecka nic o tem nie wie (!?), gdy jednak dziecko dorośnie i wzywają je do odbywania powinności wojskowej, zapisują je pod jednem i pod drugiem nazwiskiem, a w końcu uprawia się tylko nazwisko polskie; następnie tworzy się całe pokolenie Żmudzinów z polskiem nazwiskiem, uważających się za prawdziwych Polaków".

Teraz pytanie, czy *Now. Wremia* posiada dowody na to, że nazwiska przerabiają księża bez wiedzy rodziców? O ile my wiemy, rodzice sami tego żądają, a żądaniu ich przecież odmawiać nie podobna.

Korespondencje.

Paryż 6. marca.

(Zatarg senatu z rządem. — Demonstracja przeciw Faure'owi. — Śniadanie. — Raut. — Katedra literatury słowiańskiej).

Ostatnia rezolucja senatu wywołała spory zamęt w Paryżu. Konflikt pomiędzy izbą a senatem na tyle się zaostrzył, że w tem samem napięciu utrzymać się dłużej nie może. Zdania tego są wszystkie niemal dzienniki paryskie, jakkolwiek na wynik konfliktu zapatrują się rozmaicie. Załatwienie w jakibądź sposób dzisiejszego naprężenia stosunków wewnętrznych jest tem konieczniejsze, że spór ten jeszcze się bardziej zaostrzy d. 21. b. m. Wtedy to senat zamierza przystąpić do rozpraw nad kredytem madagaskarskim i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odrzuci projekt rządowy, albo go przynajmniej zmieni radykalnie. W takich okolicznościach zwołanie izby, odroczonej obecnie do 19. maja, stanie się rzeczą niezbędną i rozpocznie się walka decydująca. Dzienniki radykalne twierdzą, że senat, samochcąc, postawił na porządku dziennym rewizję konstytucji i kwestję skasowania izby wyższej. *Petite République* wzywa „towarzyszy" do wzmocnionej agitacji, ponieważ cele socjalnej demokracji wkrótce staną się zupełnie dostępnymi. *Figaro* zrzuca całą odpowiedzialność za obecną sytuację na barki ministerstwa, oświadczając, że ono właśnie stworzyło dzisiejszą sytuację rewolucyjną, pociągając za sobą izbę i głównego kierownika nawy państwowej. *Siècle* zapytuje, czy prezydent uważa to za akt konstytucyjny, że ministerstwo rządzi dalej wbrew kilkakrotnym protestom jednej z izb? Dzienniki konserwatywne i umiarkowane zwracają się z wyrzutami do prezydenta, który żałować będzie kiedyś swojej zbytniej pobłażliwości i ustępstw wobec radykałów. Zarzuty te są bezwarunkowo uzasadnione, gdyż sytuacja została wskutek tego właśnie zaostrzona, iż p. Bourgeois zatrzymał swój portfel razem z resztą gabinetu po konferencji z prezydentem. P. Faure zajął zatem stanowisko przeciw senatowi, a natomiast po stronie rewizji konstytucji.

Opinja publiczna w Paryżu zwraca się przeciw Faure'owi, a dowodem jej demonstracja, którą w tych dniach urządzono prezydentowi na wyścigach. P. Faure rzadko bywa na wyścigach i raz tylko na rok na „*Grand prix*" ukazuje się w trybunie urzędowej. Od zwyczaju tego zrobił wyjątek. Towarzystwo wyścigów urządziło *steeple-chasse* z nagrodą 50.000 fr., do których prezydent dodał wazon z porcelany sewrskiej. O godzinie trzeciej dały się słyszeć na polu wyścigowem dyskretne głosy: „Prezydent". Nikt nie ruszył się z miejsca i nie spieszył się z wzięciem udziału w owacji, urządzanej zazwyczaj naczelnikowi państwa. Interesowano się końmi, toaletami — wszystkiem, z wyjątkiem prezydenta. Po ukończeniu wyścigu, stosownie do przyjętego przez siebie zwyczaju, prezydent otoczony kortem ajentów, schodzi w towarzystwie ks. de Sagan, aby wmięszać się w tłum. Najbliżsi stojący witają go zdjęciem kapelusza. W tem rozlegają się okrzyki: „Niech żyje senat!" Prezydent przechadza się dalej, zapewne w nadziei, iż trafi na grupę przyjaźniej dla siebie usposobioną. Wreszcie opuszcza pole wyścigowe, zgnany wzmagającemi się z każdą chwilą okrzykami: „Niech żyje senat!" W taki sam sposób witano wszystkich ministrów, wychodzących z trybuny urzędowej.

Pewną sensację wywołała rozpowszechniona w wielu pismach pogłoska o „śniadaniu politycznem", jakie miało się odbyć w salonie restauracji Duranda, niedaleko kościoła św. Magdaleny, a w którem brali udział: dwaj przewódcy stronnictwa umiarkowanego, zwalczającego gabinet Bourgeois, pp. Poincaré i Barthou; trzej członkowie prawicy parlamentarnej: baron de Mackau de Lamarzelle, Le Prevost de Launay, były minister spraw zagranicznych, Hanotaux, a wreszcie sekretarz redakcji *Figara*, Gaston Calmettes. Przyjaciele gabinetu rozpowszechniali gorliwie tę pogłoskę na dowód, że byli oportuniści zawierają sojusz z prawicą i knują spiski przeciw radykalistom; ale Poincaré i Barthou zaprzeczają tym wieściom i wszelkiej wspólności z prawicą.

U pani de Broc Dwernickiej, pianistki, odbył się w tych dniach raut z urozmaiconym programem. Publicysta egipski, mieszkający w Paryżu, Abu-Nadara, miał pogadankę o kobiecie na Wschodzie; komendant Wołowski, redaktor pisma *La Fédération des Amies Militaires*, odczytał akt jeden ze swej sztuki, dotychczas nie wystawionej, p. t. „Za późno", osnutej na tle niedawnego głośnego procesu markiza Nayves. Sama gospodyni, p. de Broc-Dwernicka, grała na fortepianie, oraz miała pogadankę o swojej metodzie uczenia muzyki. Mówiono też wiele o odkryciach dr. Narkiewicza-Jodki, wzbudzających tu zainteresowanie świata lekarskiego.

Doniosłem wam, iż niedawno zmarła margrabina de Sanritton, *primo voto* Steinkellerowa, z domu Lemańska, zapisała swe miljony miastu Clichy. Zmarła była Polką, ale niestety tak zfrancuziała, że o swej ojczyźnie zupełnie zapomniała. Drugim jej mężem był jenerał Roguet, za którego życia jeszcze nieco interesowała się sprawami polskiemi. Po jego zgonie za pomocą ajencji matrymonjalnej dostał się jej trzeci mąż, o wiele młodszy od niej margrabia de Saurillon, z którym atoli długo nie żyła, gdyż w kilka miesięcy po ślubie poróżniła się z nim i porzuciła go. Polacy krewni nieboszczki wytoczyli proces o unieważnienie jej testamentu. Proces może się ciągnąć całe lata ku wielkiemu zadowoleniu prawników.

P. Władysław Mickiewicz, syn Adama, ogłosił w przeglądzie paryskim *La Revue Bleu* dokumenta, odnoszące się do założenia w Paryżu katedry literatury słowiańskiej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 11. kwietnia.

O godz. 6 w sali gimnastycznej szkoły ludowej im. Mickiewicza pierwsza pogadanka, urządzona przez Tow. pedagogiczne.

W sali V. uniwersytetu posiedzenie Tow. filologicznego. Początek o godz. 6. wiecz.

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sobota (11.): Leona W. Wschód słońca o godzinie 5. minut 28, zachód o godzinie 6. minut 36.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty przez cały miesiąc, zaś na słomki, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalJony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki) tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Odznaczenie. *Wiener Zeitung* ogłasza, że cesarz nadał srebrny krzyż zasługi dozorcy gospodarczemu Filipowi H e u k o w i w Nawojowej.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował Adolfa Wiktora W e i s s a rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach galicyjskich dnia 11. maja bież. r.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się: A) w gimnazjach: 1. w Bochni dnia 13. czerwca, 2. w Brodach dnia 10. lipca, 3. w Brzeżanach d. 12. czerwca, 4. w Chyrowie dnia 22. czerwca, 5. w Drohobyczu dnia 25. czerwca, 6. w Jarosławiu dnia 26. maja, 7. w Jaśle dnia 15. czerwca, 8. w Kołomyi dnia 5. lipca, 9. św. Anny w Krakowie dnia 26. maja, 10. św. Jacka w Krakowie dnia 1. czerwca, 11. III. w Krakowie dnia 26. maja, 12. akademickiem we Lwowie dnia 17. czerwca, 13. IV. we Lwowie dnia 5. czerwca, 14. Franciszka Józefa we Lwowie dnia 8. czerwca, 15. IV. we Lwowie dnia 5. lipca, 16. w Nowym Sączu dnia 18. czerwca, 17. I. (polskiem) w Przemyślu dnia 28. maja, 18. II. (ruskiem) w Przemyślu dnia 5. czerwca, 19. w Rzeszowie dnia 12. czerwca, 20. w Samborze dnia 1. lipca, 21. w Sanoku dnia 2. lipca, 22. w Stanisławowie dnia 27. czerwca, 23. w Stryju dnia 20. czerwca, 24. w Tarnopolu dnia 22. czerwca, 25. w Tarnowie dnia 8. czerwca, 26. w Wadowicach dnia 8. czerwca, 27. w Złoczowie dnia 12. lipca.

B) w szkołach realnych: 28. w Krakowie dnia 18. czerwca, 29. we Lwowie dnia 8. czerwca, 30. w Stanisławowie dnia 30. czerwca.

Wieczorek Kościuszkowski w „Sokole", który miał się odbyć w najbliższą niedzielę, tj. 12. bm., został na razie jeszcze odroczony.

Strejk brukarzy we Lwowie. Onegdaj zabastowali brukarze we Lwowie i zawiesiwszy wszelkie prace, zebrali się gremjalnie przed magistratem, aby przedłożyć w prezydjum swoje postulaty, a mianowicie żądanie podwyższenia płacy. Brukarz we Lwowie zarabia dziennie od 2 zł. 20 ct. do 2 zł. 60 ct., pomocnik zaś 75 ct. dziennie.

Córkę dra Blocha, byłego posła do rady państwa z powiatu kołomyjskiego, wykradł niejaki Salomon Fingerhut z Wrocławia i uciekł z nią do Ameryki. Fingerhut, początkujący pianista, liczy 20, panna Blochówna 17 lat.

Samobójstwo. Ze Złoczowa donoszą: Samobójczyni, która [illegible] położyła się na szynach i [illegible] liczyła lat 20, rodem z Tarnowa i nazywała się Julja Gugejewska. Powód samobójstwa niewiadomy.

Ajentka emigracyjna. Policja krakowska przyaresztowała onegdaj 22-letnią Magdalenę Jamrozik z Brzeźnicy, powiatu ropczyckiego, która trudniła się przeprowadzaniem emigrantów do Wiednia, gdzie oddawała ich w ręce ajentów Misslera. Tym razem z porobniczką przytrzymano trzech wychodźców z powiatu ropczyckiego.

Nowy skandal w Budapeszcie. Jeden z najwybitniejszych urzędników policyjnych w Budapeszcie, radca policji Chudy, aresztowany został za sprzeniewierzenie pieniędzy urzędowych w wysokości 12.000 zł. Chudy cieszył się nieograniczonem zaufaniem przełożonych i tylko dzięki temu [illegible] swobodnie już od lat wielu. W sprawę Chudego wplątanych jest dwóch innych urzędników policji, których natychmiast zasuspendowano. Sędzia śledczy już śledztwo i oddał akty prokuratorji państwa.

Największa posiadłość ziemska na świecie znajduje się w północnej części amerykańskiego stanu Luizjana i należy do kompanji kolonistów francuskich. Długość tej olbrzymiej farmy wynosi 160 kilometrów, szerokość 40. Inwentarz żywy obejmuje 40.000 koni i bydła rogatego, nie licząc w to owiec, świń itd. W obrębie farmy hodują głównie trzcinę cukrową, kukurydzę i bawełnę. Zabudowania gospodarcze rozrzucone są w oddaleniu 5 do 6 kilometrów od siebie na całej przestrzeni. Siłę roboczą ludzką reprezentuje 1200 czarnych, którzy mają do pomocy maszyny parowe, np. pługi, które zdolne orać 12 hektarów ziemi. Kolej żelazna przerzyna farmę w długości 58 kilometrów. Nadto do ułatwienia komunikacji służą 483 klm. kanałów i dróg bitych. Na kanałach pełnią służbę trzy małe parowce.

Straszna zbrodnia. Cały Londyn pozostaje pod wrażeniem podwójnego morderstwa rabunkowego, popełnionego w dzielnicy Whitechapel. Ofiarą jego padł siedmdziesięcio-pięcio-letni John Goodman Levy, były fabrykant parasolów i trzydziestopięcio-letnia jego gospodyni. Wiedziano o tem, że Levy lubował się w klejnotach i miał ich w domu [illegible]. W sobotę po południu jeden z sąsiadów zauważył, że w mieszkaniu Levy'ego coś się stać musiało. Przywołał więc policję, która wyłamała drzwi i [illegible]. Policjant dostrzegł jednak otwór w suficie, dość wielki, aby człowiek mógł przezeń przejść. [illegible] Policjanci dostali się tam bezzwłocznie i dostrzegli na dachu obcego człowieka z dwoma zawiniątkami w ręku. Równocześnie dostrzegł tego samego człowieka policjant, przechodzący przeciwległym trotuarem. [illegible]

Polscy malarze w Paryżu. Z Paryża donoszą: Dnia 31. marca otwarty został pierwszy salon tegorocznej wystawy sztuk pięknych przez Towarzystwo artystów niezawisłych. Wśród naszych artystów, którzy w tym salonie zamieścili swe obrazy, znajdują się trzej Polacy pp.: Kazimierz Markiewicz, Antoni Austen i Władysław Ślewiński.

P. Markiewicz przybył zaledwie przed trzema miesiącami na studja do Paryża. Jest to istotnie rzecz zdumiewająca, jak można w ciągu trzech miesięcy tyle się nauczyć. [illegible]

P. Antoni Austen dał jeden duży obraz, przedstawiający kobietę przy rannej toalecie [illegible]

P. Władysław Ślewiński jest interesującym artystą. Posiada on swój, sobie właściwy sposób malowania, który czyni dość trudnem właściwe ocenienie talentu tego artysty. [illegible] Strindberga. Największe płótno p. Ślewińskiego jest „Kobieta z kotem" [illegible]

Kongres kobiecy. W Paryżu rozpoczął się obecnie w sali „Stowarzyszenia uczonych" międzynarodowy kongres w kwestji praw kobiecych, którego przewodniczącą jest Polka, pani Marja Szeliga. Do rozpraw przypuszczone są praczki, szwaczki i modystki.

Rekord fortepianowy. Z Rzymu piszą: Jedyny w swoim rodzaju rekord fortepianowy, jakim popisał się p. Kamil Bancia, w mieście Cuneo, a o którym przed kilku dniami donieśliśmy, wymaga jeszcze dopełnienia kilku szczegółów. [illegible]

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Chamiec powrócił onegdaj do Lwowa i objął urzędowanie.

„Szlachetna" radykalno-żydowska denuncjacja. Tutejszy organ radykałów żydów, radykałów chłopów i radykałów ruskich — *Kurjer Lwowski* — zamieścił onegdaj w dość bałamutnym artykule na temat dzierżawy gmachu skarbkowskiego pod tytułem „Bałamucenie opinji", następujący ustęp: „Dziś kiedy dzięki sankcjonowanej zwyczajem niedyskrecji jednego z urzędników wydziału krajowego, kontrakt (dzierżawy gmachu, bo o tem mowa właśnie *przyp red.*) wreszcie wyszedł na jaw i t. d. i t. d." Asumpt do tej uwagi wziął *Kurjer Lwowski* z faktu, że nasze pismo pierwsze było w możności podać tekst rzeczonego kontraktu, z czego też nazajutrz on sam skorzystał w całej pełni. Z tytułu tego użytku i tej korzyści — bez zacytowania źródła — nie robilibyśmy dzisiaj ostatecznie żadnych wymówek sławetnemu *Kurjerowi Lwowskiemu*, nie możemy jednak pominąć milczeniem, iż przy tej okazji wrzekomy obrońca klas pracujących, wrzekomy orędownik sfer urzędniczych i wrzekomy organ warstw „uciemiężonych" po raz niewiadomo który występuje w nikczemnej roli denuncjanta... Z naszej strony możemy upewnić pana delatora, że odpis rzeczonego kontraktu dostał się nam nie z wydziału krajowego i nie za pośrednictwem któregokolwiekbądź z urzędników tej władzy, lecz z rąk innych. W ogóle twierdzimy z całą stanowczością, że ten kontrakt dzierżawy mieliśmy w rękach pierwej, aniżeli go może dostał wydział krajowy. O tyle też jaskrawiej występuje lekkomyślna a zbrodnicza tendencja autora artykułu w *Kurjerze Lwowskim*, który snać wyssał sobie z palca informację, aby na tej podstawie niegodnie denuncjować urzędnika wydziału krajowego. Wprawdzie *Kurjer Lwowski* ma długą litanję takich i tym podobnych nikczemności na sumieniu — wszelakoż niepodobna rejestrować wszystkich, bo należałoby chyba otworzyć w tym celu specjalną rubrykę. A czy nie byłaby ona dla czytelników naszych kałużą wstrętnej woni i barwy — o tem sąd pozostawiamy im samym.

„Z tajemnic ulicy Gródeckiej" możnaby zatytułować następującą sensacyjną historję, która się wydarzyła onegdaj we Lwowie. Andrzej Zając, chłop z Tuligłów pod Jarosławiem, zajechał we wtorek wieczorem do szynku pod „Złotą rybą" przy ul. Gródeckiej i zwrócił się do szynkarza z zapytaniem, gdzieby można przenocować. W odpowiedzi na to, wynurzyło się z kąta izby jakieś indywiduum, ofiarując Zającowi swoje usługi i podejmując się zaprowadzić go do hotelu. Za chwilę obaj mężczyźni wyszli z szynku, jednakże nieznajomy, zamiast pójść z Zającem w kierunku miasta, wywiódł go za tor kolejowy w krzaki i tu wyciągnąwszy nóż, zagroził mu śmiercią, jeżeli nie odda wszystkich pieniędzy, jakie ma przy sobie. Przestraszony chłop wyjął z kieszeni cały swój majątek w kwocie 12 zł. i wręczył go tajemniczemu indywiduum, które natychmiast się ulotniło. Policja rozwinęła za niem energiczne poszukiwania.

Znaczniejsze kradzieże. Majerowi Tennenbaumowi, dzierżawcy wsi Grzędy pod Lwowem, skradziono parę koni wraz z wózkiem węgierskim, wartości 240 zł. — Wachmistrz 15 pułku Andrzej Busyn, znalazł w lesie biłohorskim kilka kożuchów, mnóstwo garderoby i faskę masła. Przedmioty te pochodzą prawdopodobnie z kradzieży.

Do sztambuchu kominiarskiego: onegdaj o godzinie wpół do szóstej wieczorem, wybuchł ogień kominowy przy ul. Gazowej l. 4. Ugasiło go pogotowie straży pożarnej.

Przyjemny „loteryjnik". W jednej z kawiarń tutejszych, w bliskości placu Gołuchowskich, — że użyjemy tego wyrażenia — „grasuje" od dość długiego czasu pewien „pan", który korzystając z spóźnionej pory, pokazuje gościom różne efektowne przedmioty, zachęca ich do „loteryjki", a gdy ci po dość grubych kuszach nareszcie wygrywają, wręcza im przedmioty nie do użycia. Taki wypadek miał miejsce onegdaj. Nie chcemy na razie wchodzić w szczegóły, sądzimy jednak, iż taka pokątna „loteryjka" nie powinna mieć miejsca, zwłaszcza, że jest obliczona na gruby wyzysk.

Z praktyki pedagogicznej moskiewskiej, przytacza czasopismo *Żiźń i Iskusstwo* (Życie i Sztuka) oburzający epizod, wyjęty z protokółu sądowego sędziego pokoju okręgu humańskiego. Rzecz tak się miała. Jedna z lepszych uczennic tamecznej szkoły miejskiej, corocznie otrzymująca nagrody za dobre obyczaje i pilność w naukach, 14-letnia Olga Ł...skaja, popadła w podejrzenie przyswojenia sobie cudzych kaloszy. Kierownik zakładu, p. M...ko, po natychmiastowem zbadaniu sprawy, przyszedł do przekonania, iż nikt inny, tylko Olga Ł...skaja, przywłaszczyła sobie kalosze koleżanki i polecił wymierzyć następującą karę: nakazał chłopcom ustawić się we dwa rzędy na podwórzu szkolnem, przeprowadzić pomiędzy tymi rzędami rzekomą winowajczynię i plwać na nią każdemu z uczniów. Nadzór nad wykonaniem tej egzekucji powierzył niejakiemu p. B., kandydatowi na nauczyciela ludowego, odbywającemu aplikanturę w szkole. Olga Ł...skaja nie dawała się wyprowadzić i nieustannie wołała: „kłamiecie wszyscy, jestem niewinną!" i usiłowała wydrzeć się z rąk trzymających ją pod rękę chłopców. Wówczas pan B. użył do tej operacji starszych i silniej-

---

(13)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Spędziwszy cały dzień przy niej, starając się ogłuszyć ją potokiem słów i uspić wyrzuty jej sumienia, Stiedler wyszedł wieczorem z domu, nie mówiąc gdzie idzie i po co. Ale Marja Anna domyślała się tego. Całą jej garderobę stanowiło trochę bielizny i kilka skromnych pensjonarskich sukienek. Stiedler poszedł zamówić krawców i szwaczki na dzień następny. Co zaś do klejnotów powiedział jej sam:

— Bądź spokojna. Będziesz ich miała tyle, ile sama zechcesz... A skoro się tylko gdzie ukażesz piękna, jaką już jesteś i wystrojona, jaką będziesz, odniesiesz tryumf stanowczy. Znam Paryż... wiem, że wszyscy uwielbiać cię będą..

A ona marzyła o figlarnych wnuczętach, któreby ją nazywały „babunią" i wdrapywały się na jej kolana, kiedy u schyłku życia z białemi włosami, grzałaby się na słońcu wśród dzikiego wina i pnących się powoi.

Nagle drzwi od salonu otwarły się i Marja Anna podniosłszy oczy, ujrzała jakiegoś człowieka, wchodzącego do salonu chwiejnym krokiem, opierającego się o ścianę.

Na ten widok Marja Anna zerwała się z miejsca z okrzykiem rozpaczy i biegła ku niemu — tak, jak podobno biegną na polu bitwy żołnierze, ugodzeni w samo serce, dopóty, dopóki śmierć nie powali ich o ziemię... Patrzyła... patrzała... nie rozumiejąc, że Daniel... jej Daniel powrócił!

— I on bladym, bezsilny stał bez ruchu czekając...

Tak! to był on! Jej brat!

Wyciągnęła do niego ręce, spojrzała oczyma łez pełnemi, a tak bezmiernie smutnemi, że Daniel, nie pytając o nic, zaczął łkać gwałtownie. Wtenczas z okrzykiem, który zdradzał całą boleść i wstręt, jakim napełniały ją godziny spędzone tu od wczoraj, rzuciła mu się w objęcia:

— Zabierz mnie stąd! zabierz mnie stąd!

On porwał ją w ramiona i uciekając, jak złodziej ze swą zdobyczą, uniósł ją nieprzytomną, bezwładną na pół umarłą, ale szczęśliwą...

Uniósł ją.

Przez tydzień ukrywał ją w oddalonym zakątku Paryża, w którym nie czuła się teraz samotną, skoro odzyskała ukochanego brata. Tygodnia tego potrzebował Daniel na uregulowanie swoich stosunków finansowych. Wprawdzie na razie znajdował się prawie zupełnie pozbawionym środków do życia, ale należały mu się znaczne sumy z dwóch dzienników, paryskiego i londyńskiego, na koszt których odbywał wyprawy. Pensja jego, której nie pobierał przez dwa lata, wzrosła w czasie jego nieobecności do pokaźnych rozmiarów, tak że został odrazu prawie bogatym, mając na dwa lata zapewnione spokojne i wygodne życie i liczne zamówienia na ilustracje, do których w czasie swojej wyprawy zbierał szkice, uratowane przez jednego z dwóch Senegalczyków, zbiegłych z obozu z Samory i szukających schronienia w kolonjach nad brzegami Nigru. Daniel telegrafował do gubernatora kolonji, ofiarując dzielnemu żołnierzowi znaczną nagrodę i spodziewał się otrzymać swoje papiery jeszcze tej jesieni.

Uregulowawszy w ten sposób swoje sprawy, rzekł pewnego wieczora do Marji-Anny:

— Wyjeżdżamy jutro rano..

Zamiast odpowiedzi, Anusia ucałowała go serdecznie, nie okazując najmniejszej ciekawości, nie zadając żadnego pytania.

— Nie pytasz, gdzie pojedziemy? — rzekł Daniel ze zdziwieniem.

— Wszystko mi to jedno... mój bracie!

— Nie obawiasz się zimy spędzonej na wsi?

— O nie... z tobą będę szczęśliwą wszędzie, w każdej porze...

Anusia zajęła się przygotowaniami do podróży i nazajutrz o ósmej rano wsiedli do pociągu na dworcu orleańskim, kupiwszy bilety do Amboise.

W Amboise zjedli śniadanie i najętym powozem udali się do małej wioski Saint-Martin le Beau o dwadzieścia kilometrów odległej. Tu zatrzymali się w zajeździe, odesławszy powóz. W wagonie, jadąc z Paryża do Amboise, Daniel objaśnił Anusię o celu ich podróży, chociaż ta zdawała się tem zupełnie nie interesować.

— Spotkałem się z malarzem Levy Brandtem, którego znałem przed wyjazdem moim do Afryki. Spędził on dwa lata w Turyngji, gdzie wynajął mały domek leśniczego, należący do hrabiny de Sampigny, bogatej właścicielki ziemskiej. Domek ten, nazwany les Monssières, był cały zrujnowany, ale Levy Brandt kazał go swoim kosztem odrestaurować i upiększyć, jak mi opowiadał. Zresztą mieszkanie to sprzykrzyło mu się prędko, ale namawiał mnie, abym je zajął, utrzymując, że nam tam będzie doskonale, okolica ma być prześliczna, mieszkańcy poczciwi i usłużni, miejscowość jakby stworzona do pracy, gdzie nic nie przerwie naszej samotności. Jeśli się zgadzasz, pojedziemy obszukać Monssières. Nie myślę to znaleźć [illegible] gdzie by się rozpytać...

I Daniel wyszedł z zajazdu zasięgnąć wiadomości.

Przed karczmą stał wózek zaprzężony w starego chudego konia, zajętego spożywaniem śniadania w kobiałce pełnej dziur, przez które wysypywały się ziarnka owsa. Poczciwemi swemi oczyma patrzył on na wielkiego koguta o jaskrawych piórach, który z dzióbem w górę podniesionym, czatował na spadające ziarnka i zjadał je z apetytem, a stary koń potrząsał od czasu do czasu kobiałką, jakby chcąc powiększyć porcję koguta. Opodal stał furman z batem w ręku, w niebieskiej bluzie wyszywanej białem.

— Czy znacie Monssières?

— Znam, proszę pana. Trzy kilometry stąd pójdziesz pan drogą, wiodącą do Croix de Bléré, a na wzgórzu skręcisz pan w szeroką aleję, dobrze utrzymaną, a z tej alei zaś na prawo w wąską wilgotną ścieżkę, która zaprowadzi pana do Monssières. Nie możesz pan zmylić drogi.

Zostawiwszy swoje kufry w zajeździe, Daniel z Marją-Anną poszli powoli drogą kurzem okrytą, oświeconą jesiennem słońcem, wyglądającem smutnie z poza ciężkich białych obłoków.

Na wzgórzu u wejścia do lasu Daniel zatrzymał się, chcąc, aby Marja-Anna wypoczęła. Przed nimi Cher płynął wśród łąk i zagajników, otoczony wzgórzami pokrytemi winnicami, w których pokończono już zbiory; w oddali plantacje drzew owocowych wyglądały jak stada olbrzymich zwierząt, biegnących szybko po pochyłości ku rzece. Zachodzące słońce oblewało purpurą ten cały krajobraz, ożywiony niewidzialnym Cherem, którego bieg zdradzały przechodzące szybko nad jego brzegami pociągi, okryte jakby welonem, obłokiem czarnego dymu. W głębi cudowny ten krajobraz rozpływał się we mgle, wznoszącej się powoli z wieczornych oparów. Śliczny to kraj nad brzegami leniwej Loary — ta pogodna i śmiejąca się Turyngja, o której Tasso, wymieniając narody biorące udział w krucjatach mówi:

Non e gente robusta e faticosa...
La terra molle, e lietta, e dilettosa...
Simili a sa gei abitator produce.

„Nie jest to naród silny i zdolny do zniesienia trudów wojennych... Ziemia ta oddychająca rozkoszą i weselem rodzi ludzi sobie podobnych".

Wkrótce nasi podróżni znaleźli się zupełnie zamętni w cieniach gęstego lasu, na skraju którego słychać było odgłosy strzałów i nawoływania naganki. Stały tu odwieczne dęby, pomięszane z bukami i sosnami, strzelającemi w górę wysmukłemi konarami. Po chwili opuścili szeroką aleję, wskazaną im przez woźnicę i skręcili w boczną drogę, zaniedbaną, zarośniętą murawą, zagrodzoną miejscami gęstą siecią pajęczą, która czepiała się ich ubrań, jak strzępy szarego podartego welonu.

Zachodzące słońce czerwieniło się po za drzewami, a po nad niskim zagajnikiem, utworzonym z kwitnącej trzciny w świetle krwawych promieni skakały bez ustanku muszki przejrzyste, nieuchwytne w takt rytmiczny, harmonijny jakby przy dźwiękach niewidzialnej muzyki, podobne do tych zabawek co poruszane ręką dziecka skaczą na nitkach gumowych. Biedne muszki... Przyszły na świat tego rana... wieczorem miały zginąć... a teraz tysiące ich tańczyło upojonych rozkoszą, widokiem słońca, zapachem kwiatów i wonią lasowych oparów. (C. d. n.)

szych uczniów. Ci poszarpali na niej płaszczyk, powyrywali guziki z niego i w końcu, po zaciętej walce wyciągnęli ją na podwórze. Plwanie na nią odbywało się stosownie do rozkazu kierownika tego zakładu. Obcy ludzie przyglądali się tej barbarzyńskiej scenie z ulicy. Oburzony tą zniewagą ojciec panienki, znieważył czynnie kierownika zakładu, a władza szkolna uważała za stosowne przenieść go za karę z Humania — do Kijowa! To się nazywa cywilizacja!

W Czytelni akademickiej odbędzie się w niedzielę d. 12. bm. o godz. 12. w południe wspólne święcone.

Staropolskie święcone, które urządza w niedzielę d. 12. bm. Tow. szkoły ludowej, odbędzie się w sali Kasyna miejskiego, a nie w sali ratuszowej.

III. koncert „Lutni" za r. 1895/6 odbędzie się w niedzielę d. 12. bm. w sali „Domu Narodnego", ze współudziałem orkiestry pułku 24. Wykonane zostanie po raz pierwszy we Lwowie oratorjum Feliksa Mendelsohna-Bartholdy (*op. 70*) „Eljasz" (część I.) na chory mięszane, sola i orkiestrę. (Drugą część tego oratorjum wykonała „Lutnia" na nadzwyczajnym koncercie w teatrze hr. Skarbka w r. 1884). Początek o godz. 7½ wieczorem.

Ogólne zgromadzenie członków banku rolniczego we Lwowie odbędzie się we wtorek d. 14. bm. o godz. 5. popoł. przy placu Smolki l. 5.

Wspólne święcone w stowarzyszeniu rękodz. lwow. „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę d. 12. bm. o godz. 11. rano.

Na dochód Tow. szkoły ludowej wygłosi prof. dr. St. Starzyński trzeci z szeregu zgłoszonych odczytów w sali ratuszowej w niedzielę d. 12. bm. o godz. 3. popołudniu. Temat odczytu: „O systemach wyborczych i najnowszym projekcie rządowym reformy wyborczej w Austrji."

Szkoła chóru. Dyrekcja teatru hr. Skarbka zakłada szkołę chóru operowego. Osoby płci obojga, odpowiednio ukwalifikowane, pragnące poświęcić się scenie, zechcą się zgłaszać do kancelarji teatru codziennie od godz. 9—12 rano.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla Stan. Pietronia nadesłali w dalszym ciągu pp.: N. N. 1 zł. Emma Wartyńska 1 zł.

Zmarli:

Karol Rudolf, radca sądu w Tarnowie, zmarł w krakowskim szpitalu Braci Miłosierdzia. S. p. zmarły należał do najzdolniejszych reprezentantów swojego stanu i cieszył się ogólnem poważaniem. Zwłoki przewiezione zostały do Tarnowa.

Antoni Jonies, prof. gimnazjalny w Przemyślu zmarł onegdaj.

W Złoczowie zmarł dr. Władysław Bodyński, notarjusz.

Kazimiera Janossa Jankowski, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 46, zmarł dnia 9. b. m. w Tarnopolu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz trzeci „Sztygar", operetka w 3 aktach Zeller'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); zakończy „Łobzowianie", obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Biedna dziewczyna", wodewil w 5 aktach Lindau'a i Kuhn'a. Występ pani Janiny Babińskiej, artystki teatrów warszawskich; w poniedziałek „Rodzina Fourchambault", komedja w 5 aktach Augier'a.

Rada miasta Lwowa.

(*Sprawa dworca kolejowego. — Interpelacja p. Rawskiego w sprawie wodociągów. — Oznaczenie terminu do przeniesienia grobowców z cmentarza stryjskiego na janowski. — Subwencje*).

Lwów 9. kwietnia. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie, udzielił głosu p. r. Zacharjewiczowi, który zdał sprawę z czynności komisji wybranej przez radę miejską do komisji reambulacyjnej w sprawie rozszerzenia centralnego dworca kolejowego. Jak czytelnikom naszym z notatek zamieszczonych w naszem piśmie po posiedzeniu komisji reambulacyjnej wiadomo, komisja owa nie uwzględniła żadnego z życzeń gminy m. Lwowa przedłożonych przez delegatów rady. Nie chciała się nawet zgodzić na budowę krytej halli na dworcu, twierdząc, że dla stacji przechodowej, jaką jest Lwów, hala taka jest nieodpowiednią. Owóż p. Zacharjewicz czyni wniosek, aby gmina przeciw temu postępowaniu komisji reambulacyjnej zaremonstrowała i aby wysłała energiczne przedstawienie do ministra kolei, a gdyby to nie skutkowało, aby wystosowała prośbę do cesarza.

R. wiceprezydent dr. Marchwicki podnosi, iż minister finansów dr. Biliński przyrzekł deputacji miejskiej, iż hala kryta będzie dla Lwowa zbudowana i że on na to da potrzebne fundusze. Zdaniem mówcy droga proponowana przez p. Zacharjewicza jest za długą, przeto czyni on wniosek, aby zamiast wnoszenia przedstawień na piśmie, udała się do Wiednia deputacja rady miejskiej i przedłożyła w ministerstwie życzenia gminy. Wniosek p. Marchwickiego poparł p. Rawski, a przyłączył się do niego także referent, który zaznaczył, że Galicja w wielu sprawach jest po macoszemu traktowaną. Wniosek dr. Marchwickiego uchwalono jednogłośnie.

P. r. Rawski zainterpelował komisję wodociągową, dla czego ona większością jednego głosu uchwaliła, aby p. Smreker, któremu powierzono roboty przedwstępne w sprawie wodociągów, sprowadził sobie siły pomocnicze z zagranicy. Według uchwały rady siły te miały być siłami krajowemi.

P. r. Kędzierski odpowiedział, że p. Smreker żądał, aby jednym z jego pomocników była osoba taka, na której polegać może i o której on wie, że już w sprawie budowy wodociągów pracowała. Komisja życzenie to uwzględniła; drugim asystentem będzie Polak, inżynier, którego gmina mu wskaże.

R. dr. Marchwicki podniósł, iż pragnie, aby pierwszym pomocnikiem p. Smrekera był Polak, a to dlatego, aby mógł niejako kontrolować p. Smrekera i mógł przy nim się wyćwiczyć i nauczyć. Nie sprzeciwia się zaś mowca temu, aby uwzględniono życzenie p. Smrekera i na drugiego asystenta pozwolono mu sprowadzić z zagranicy tego inżyniera, którego on wskaże.

P. r. Syroczyński wnosi, aby rada przy podpisywaniu umowy z p. Smrekerem zastrzegła sobie, iż pierwszym jego asystentem, który od początku rozpocznie z nim pracę, był inżynier Polak.

P. r. Zacharjewicz również przemawia za tem, aby pierwszym asystentem p. Smrekera, który z nim będzie pracował od początku, był inżynier, wyznaczony przez radę miejską.

R. dr. Dułęba przemawiał w obronie komisji wodociągowej i popierał wywody p. Kędzierskiego.

R. dr. Stroynowski przemawia za tem, aby rada mianowała od razu dwóch asystentów, jednego Polaka, a jednego takiego, którego chce p. Smreker. Trudno bowiem żądać od p. Smrekera, aby wybierał sobie pomocnika z sił, których nie zna. On musi mieć człowieka, na którym może polegać; życzenie to należy uwzględnić, gdyż błędem byłoby stawiać trudności p. Smrekerowi i uniemożliwiać mu pracę.

R. dr. Marchwicki czyni do wniosku p. Syroczyńskiego poprawkę, aby pierwszego asystenta p. Smrekerowi dała gmina, żeby zaś wybór drugiego pozostawiono p. Smrekerowi.

P. r. Kędzierski oświadczył, iż p. Smreker żądał kategorycznie, aby jednego z asystentów mógł on sam sobie wybrać.

Na tem dyskusję wyczerpano, a w głosowaniu przyjęto wniosek r. p. Syroczyńskiego z poprawką dra Marchwickiego.

Przystąpiwszy do porządku dziennego postanowiła rada, iż w grobowcach na cmentarzu stryjskim wolno jeszcze chować zmarłych przez 25 lat. Ktoby zaś chciał grobowiec przenieść z cmentarza stryjskiego na janowski, to jeśli uskuteczni to w przeciągu 10 lat od b. r., otrzyma miejsce bezpłatnie, po 10 latach bezpłatnych miejsc udzielać się nie będzie. Na sprawienie dwóch okien w kościele św. Marji Magdaleny udzieliła rada subwencji w kwocie 200 zł., Tow. „Opatrzności" udzielono subwencji w kwocie 1.200 zł.

Na restaurację Wawelu uchwalono bez dyskusji przeznaczyć 10.000 zł. płatnych w 5 latach począwszy od r. 1897 po 2.000 zł. rocznie.

Gminie ewangielickiej we Lwowie uchwalono subwencję w dotychczasowej wysokości 687 zł., a nadto po przemówieniu pastora Graffla 300 zł. jako dodatek nadzwyczajny na r. 1896. Na tem obrady zakończono, gdyż gospodarze skonstatowali brak kompletu.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów, Dodatek Nr 14 „BLUSZCZU" za kwiecień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zarazek na myszy polne i domowe Löflera-Danysza przygotowała na porę wiosenną pracownia bakterjologiczna prof. dr. J. Szpilmana w szkole weterynarji we Lwowie (ul Kochanowskiego l. 33). Cena za flaszeczkę 40 gramową wynosi dla prywatnych 25 ct., dla gmin i korporacyj rolniczych, które się wykażą certyfikatem władz politycznych, 20 ct. Próbówek z kulturą agarową tyfusu mysiego dostarcza się po cenie 30 ct. Gminy, które życzą sobie nabyć zarazek bezpłatnie na koszt funduszu krajowego, mają w tym celu odnieść się do wydziału krajowego za pośrednictwem rad powiatowych. Podane powyżej ceny zakomunikowane zostały namiestnictwu, a to celem ogłoszenia w pouczeniu, które namiestnictwo za zezwoleniem ministerstwa rolnictwa niebawem wyda, wraz z r zporządzeniem o przymusowem tępieniu myszy polnych. Nadmienia się w końcu, że przez zastosowanie nowej metody hodowania udało się siłę zarazka spotęgować do tego stopnia, że nierozcieńczony zabija myszy polne już po 3 dniach, podczas gdy dawniej dopiero po 5—6 dniach ginęły myszy zakażone.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą: W całym kraju odbyły się liczne zgromadzenia wyborcze, na których posłowie młodoczescy mówili o reformie wyborczej i starali się uzyskać przyzwolenie wyborców na stanowisko, jakie zająć zamierzają wobec projektu rządowego. W miarę tego, w jakim duchu przemawiali posłowie, zapadły uchwały, wyrażające zgodę na uchwałę klubu, aby w trzeciem czytaniu głosować za projektem rządowym, albo uchwały zalecające posłom głosowanie przeciw projektowi. Klub młodoczeskich posłów pozostawił członkom swoim swobodę głosowania.

Według wiadomości, jaką otrzymuje *Polit. Corresp.* z Rzymu, utrzymują w kołach watykańskich, iż rząd francuski wskutek przedstawień ze strony Watykanu odstąpił od zamiaru mianowania ambasadorem przy stolicy św. prefekta Sekwany Poubelle'a. W związku z tym pozostaje wersja, iż zmiana ambasadora nie nastąpi w najbliższym czasie, lecz że hr. Lefebvre dopiero z początkiem czerwca z okazji papieskiego konsystorza przybędzie do Rzymu, aby wręczyć papieżowi pisma odwołujące go z dotychczasowego stanowiska.

Komisja krajowa dla przygotowania jubileuszu tysiącletniego istnienia Węgier, odbyła onegdaj posiedzenie. Odczytano na niem pismo prezesa gabinetu bar. Banffy'ego, zawierające ostateczny program uroczystości. Następnie jednomyślnie zgodzono się na wypracowany przez rząd projekt ustawy, mającej po wieczne czasy zadokumentować religijny pietyzm, jakim naród węgierski otacza pamięć tego tysiąclecia, tudzież silny węzeł, łączący w tej kwestji króla i naród na podstawie wzajemnego zaufania i wierności. Obecni na posiedzeniu członkowie opozycji sejmowej oświadczyli, że godzą się na ten projekt ustawy. Po uchwaleniu tej ustawy przez obie izby i po jej sankcjonowaniu, odczytaną ona zostanie w dniu 8. maja na wspólnem posiedzeniu obu izb, a następnie ogłoszona zostanie w całym kraju i wyryta na kamieniu w nowym gmachu parlamentu. Przyjęto w końcu także inne wnioski rządu, poczem prezydent komisji Koloman Szell podziękował wszystkim jej członkom, a zwłaszcza opozycji, za tak spokojny przebieg obrad i zamknął posiedzenie.

Donoszą z Wiednia, że dnia 10. kwietnia deputacja związku urzędników była u prezydenta ministrów hr. Badeniego, aby mu wręczyć wystosowany do wszystkich ministrów adres dziękczynny. Hr. Badeni prosił deputację, aby podziękowała związkowi urzędników za adres i wyraził nadzieję, że projekt o regulacji płac urzędników zostanie przyjęty przez radę państwa.

Do *Polit. Correspondens* donoszą z Pesztu w sprawie rokowań ugodowych, że nie mają racji ci pesymiści, którzy utrzymują, że dotychczasowe konferencje ministerjalne nie doprowadziły prawie do żadnego pozytywnego rezultatu. Przeciwnie, oprócz kwestji kwot i kwestji bankowej, inne kwestje, wchodzące w zakres ugody, zostały już załatwione, a po części znajdują się w stadjum pomyślnego ukończenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. kwietnia. Według *Pol. Corr.* wyjeżdża ks. Ferdynand z Stambułu do Petersburga dopiero 11. b. m.

Wiedeń 10. kwietnia. Wczoraj odbyła się dłusza narada ministerjalna, po której ministrowie hr. Ledebur, br. Glanz i dr. Biliński udali się do Buda-Pesztu.

Praga 10. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu delegatów socjalno-demokratycznych postawiła robotnica Czeszka Dworzak wniosek, aby stworzyć osobną organizację kobiet, ponieważ te w organizacji ogólnej nie posiadają i nie mogą uzyskać żadnego wpływu.

Redaktor wiedeńskiej *Arbeiter Ztg.* dr. Adler przemawiał za wnioskiem, aby w zarządzie stronnictwa socjalno-demokratycznego w Wiedniu mieli swych przedstawicieli robotnicy niemieccy, czescy i polscy.

Buda-Peszt 10. kwietnia. W deputacji kwot postawi dep. Horansky wniosek, aby zatrzymano dotychczasowy stosunek kwoty, płaconej przez obie połowy monarchji.

Berlin 10. kwietnia. Mimo bułgarskich zaprzeń obstaje *Kreuz Ztg.* przy tem, że Rosja dąży do zniesienia bułgarskiej cerkwi autonomicznej (według pojęć prawosławia t. zw. schizmy. *Red.*).

Norddeutsche Allg. Ztg. sądzi, iż wątpliwem jest, czy Rosja będzie sprzyjać nadal propagandzie utworzenia Panbułgarji, jak to czyniła przed laty.

Berlin 10. kwietnia. *Norddeutsche Allg. Ztg.* stwierdza, iż kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe bawi od kilku dni *incognito* w Paryżu, podobno w sprawach prywatnych.

Kolonja 10. kwietnia. W Düsseldorfie skazano na areszt koszarowy cały pułk piechoty, ponieważ wielka liczba żołnierzy i oficerów udała się na święta Wielkanocne do domów bez urlopów.

Paryż 10. kwietnia. Oficjalnie zaprzeczają tutaj wiadomości, jakoby Francja i Rosja powzięły inicjatywę w kwestji zwołania konferencji europejskiej w sprawie egipskiej.

Rzym 10. kwietnia. Minister spraw zewnętrznych ks. Sermoneta udał się wczoraj do Wenecji. Dzisiaj wyjeżdżają królestwo włoscy do tego miasta, cesarstwo niemieccy przybędą zaś tam jutro popołudniu.

Rzym 10. kwietnia. Jak słychać, puścił Menelik około tysiąca jeńców włoskich na wolność, kazał ich jednak przedtem haniebnie zeszpecić i okaleczyć.

Petersburg 10. kwietnia. Ks. Ferdynand przyjeżdża tutaj drogę na Paryż, gdzie zatrzyma się parę dni.

Stambuł 10. kwietnia. Wizyta ks. Ferdynanda u patrjarchy ekumenicznego nastąpiła na specjalne życzenie ambasadora rosyjskiego Nelidowa.

Wiedeń 10. kwietnia. Hr. Jerzy Dunin-Borkowski znajduje się w Budapeszcie, gdzie się zajął nim poseł Viscontanyi.

Kraków 10. kwietnia. Podkomitet komisji kontrolującej Kasy oszczędności m. Krakowa uchwalił wczoraj dla uświetnienia jubileuszu 50-letnich rządów cesarza podjąć inicjatywę w celu zbudowania koszar dla wojska pomieszczonego obecnie w zamku królewskim na Wawelu i przeznaczyć na ten cel 400 000 złr. Uchwała ta umożliwia przejęcie Wawelu na rzecz kraju.

Wiedeń 10. kwietnia. *Fremdenblatt* donosi, że ministerstwo wojny wypracowało już projekt ustawy, podwyższającej pensje osób wojskowych i że rząd austrjacki zgodził się już na ten projekt.

Wiedeń 10. marca. Jak słychać, rząd węgierski przyszedł do przekonania, że ugodę będzie mógł przeprowadzić dopiero z nowym parlamentem.

Budapeszt 10. kwietnia. Pisma donoszą, iż skompromitowane są jeszcze dwie wysoko postawione osobistości wskutek fałszywej gry w karty w kasynie szlacheckiem.

Stambuł 10. kwietnia. Na życzenie sułtana przedłużył książę bułgarski pobyt swój do 13. kwietnia.

Ateny 10. kwietnia. Wczoraj wydał król grecki ucztę na cześć króla serbskiego.

Petersburg 10. kwietnia. Hr. Ignatjew złożył prezydenturę słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności.

Odessa 10. kwietnia. Przybyło tu 80 członków rosyjskiego oddziału Czerwonego krzyża, którzy udają się do Abisynji.

Kair 10. kwietnia. Francuscy właściciele obligacji egipskiego długu państwowego zawezwali przed mięszany trybunał sądowy wszystkich sześciu członków kasy zarządu egipskiego długu państwowego za to, że dopuścili do tego, iż część funduszu rezerwowego użyto na ekspedycję do Dongoli. Rozprawa sądowa odbędzie się w poniedziałek.

Massawa 10. kwietnia. Derwisze opuścili miejscowość Tucruf i uciekli na drugą stronę Atbary aż do Osobri, zostawiając rannych, muły i znaczne zapasy pszenicy.

Volosca 10. kwietnia. Palatyn węgierski arcyksiążę Józef przybył tu z całą swą rodziną w odwiedziny do królestwa rumuńskich.

Teheran 10. kwietnia. Wszystkie miasta w Persji przygotowują się do uroczystego obchodu przypadającej na 6. maja pięćdziesiątej rocznicy wstąpienia szacha na tron. Car złoży w tym dniu szachowi prezent, składający się z jednej baterji dział Kruppa wraz z amunicją.

Suakim 10. kwietnia. Osman Digma zaatakował koło studni Erkowit plemię arabskie zaprzyjaźnione z Anglikami, — został jednak pobity.

Londyn 10. kwietnia. Do dziennika *Daily News* donoszą z Kairu, że w Aleksandrji pojawiła się znów cholera. Wczoraj umarł na nią jeden kupiec angielski, a w dzielnicy zamieszkałej przez krajowców, umarło kilkoro ludzi.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10. kwietnia

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·07 do 7·08, na jesień od 7·26 do 7·27 owies na wiosnę od 6·73 do —·—, na jesień od 6·10 do 6·11, kukurydza od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 6·74 do 6·75, na jesień 6·18 do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 11·25 do 11·35, pszenica maj-czerwiec 7·07 do 7·08, żyto na maj-czerwiec 6·60 do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na maj czerwiec 4·33 do 4·34.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·10 do 16·15, loco Ołomuniec od 15·20 do 15·30 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·20 do 15·30. Na maj od 16·12½ do 16·17½. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35·75.

Spirytus. 14·80 do 15·—.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest tranzito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·— do 18·25, przejrzysta od 18·50 do 19·—, „Kaiseröel" od 18·50 do 19·—, amerykańska od —·— do —·—.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·— do 55·50 słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·50 do 27·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366·—, Węg. Kredyty 395·25, Anglobanki 160·—, Wiedeński „Bankverein" 142·50, Unjony 305·—, Laenderbanki 248·—. Sztacbany 354·—, Lombardy 98·—, Elbethale 285·50, Kolej północno-zachodnia 283.25, Tytuniowe 175·—, Rima 243·50, Alpiny 85·10, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 57·60, Marki niemieckie 58·87, ruble —·— za gotówkę.

Berlin 10. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 228·— (364·74), sztacbany 150·25 (353·53), lombardy 42·10 (98·43), Disconto 210·20.

Frankfurt 10. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 309·62 (365·21), sztacbany 304·25 (354·—) lombardy 85·50 (99·17), wiedeński Bankverein —·—, włoskie —·—, Laura 154·40, Harpener 154·—, Disconto 210·20. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10. kwietnia godz. 2 min. —.

Akcje kred.	364·25	Gal. obl. prop.	97·15
Alpiny	84·40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	394·25	Akcje tyton.	176·—
Anglobanki	160·—	4% Poż. kraj.	
Unjony	306·—	z r. 1893	97·10
Ludwiki	—·—	Elbethale	284·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	248·50
Lombardy	98·50	Renta zł. węg.	122·—
Losy tureckie	57·—	Bankvereiny	140·50
Staatsbany	352·25	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 10. kwietnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 375·— do 385·—. Banku kred galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·30 do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·75 do 27·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. kwietnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. A. Cielecki z Porchowy S. hr. Fredro z Wybranówki. F. Scasighino z Przeworska. A. Karaffa-Korbut z Krzemieńca. A. Priwoznik z Wiednia.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Sztygar

(*Der Obersteiger*)

operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda z muzyką K. Zellera kompozytora „Ptasznika z Tyrolu".

O S O B Y:

Ks. Roderyk, właściciel majoratu		Orzelski
Hrabianka		Radwan
Zwack, dyrektor kopalni		Myszkowski
Elfryda, jego żona		Kasprowiczowa
Marcin, sztygar		Bogucki
Nelly, koronczarka		Bronikowska
Tschalda, adjunkt	w zarządzie kopalni	Jednowski
Dusel, pisarz	w zarządzie kopalni	Swaryczewski
Strobel, oberżysta		Neuman
Sztygar 1-szy		Jasielski
Sztygar 2-gi		Bryniewicz
Zilner	górnicy	Dolski
Belling	górnicy	Korecki
Majdner	górnicy	Pawiński
Bolner	górnicy	Pasterski
Sisser	górnicy	Miller
Kasylda	koronczarki	Rutkowska
Klotylda	koronczarki	Weiglówna
Ambrozia	koronczarki	Borkowska
Nanetta	koronczarki	Drzewiecka
Antonia	koronczarki	Zenowicz
Sewera	koronczarki	Łomińska
Pan Zick	goście balowi	Sabiński
Pan Zack	goście balowi	Kostrzcki
Pan Tencer	goście balowi	Mo.ski

Górnicy, wieśniacy, wieśniaczki, koronczarki, goście, orkiestra górnicza. — Rzecz dzieje się w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

(83)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

Był to wszakże dzień wszechstronnego rozpatrzenia się w położeniu. Jakoż po raz pierwszy zdobyła się na odwagę, ażeby powiedzieć sobie samej, że przy wychowywaniu Cezarjona główną pobudką była jej własna ambicja. Wprawdzie nie tłumiła jego przyrodzonych zalet z wyrachowania, ale było jej przyjemnie. kiedy widziała go podrastającego bez żadnych goretszych życzeń. Pozostawiała marzyciela w spokoju, nie budząc go do rzeczywistości. Niejednokrotnie z przyjemnością myślała o tem, że ten syn tak uległy, uznany przez Antonjusza za współregenta, nigdy się nie wyłamywał z pod opieki matki. Pomyślność mocarstwa była przecie pewniejszą w jej doświadczonej ręce, niż w ręku młodzieńca. Duma zresztą posiadania władzy miała dla niej urok i dopóki żyła chciała pozostać królową. Teraz przekonywała się, że syn jej nie znajdował w tem upodobania. Serce jej ściskało się boleścią. Wyrzut: coś zasiała, to zbierasz, odzywał się ciągle w jej duszy. Pod tym ciężarem uginała się i przychodziły myśli, że koniec niedaleki. I znowu myślała o grobowcu i jeno o tem, jakby skończyć z godnością.

Późno już było, gdy kazała wezwać oczekującego wyzwoleńca, niegdyś niewolnika Erosa. Ale dla niej nocy w tych czasach nie było. Po odprawieniu wyzwoleńca, czekały ją narady z dowódcami wojsk, a nadto trzeba było dalej pisać listy, ażeby zyskać sprzymierzeńców.

Wszedł Eros, niewolnik Antonjusza. Przy tem ponownem zobaczeniu się z królową, zaszły poczciwe jego oczy łzami. Na obliczu jego, niegdyś pełnem i rumianem, pozostawiła troska także ślady wybitne, a jasne włosy przyprószyła nieco siwizna.

Oznajmienie Luciljusa, że królowa zgadza się na ponowne zobaczenie z jego ukochanym imperatorem, było dla Erosa niby wschodzącem słońcem po długiej nocy. Według jego poczciwego serca powinno się było wszystko, nietylko jego hetman, ugiąć przed władzą królowej. Eros słyszał, jak Antonjusz w Tarsus klął gadzinę egipską, jak się odgrażał, że wyczerpie jej skarby nad Nilem tak, iż będą puste, jak miechy z wina opróżnione — a już po kilku godzinach był jej oddany ciałem i duszą. I tak było aż do fatalnego dnia pod Aktjum. Teraz nie było już nie do stracenia, ale Kleopatra mogła wiele jeszcze uczynić dla jego pana. Z lubością wspominał o dawnych ucztach, a gdyby się powtórzyły, tem lepiej. Ale przedewszystkiem szło poczciwcowi o to, ażeby imperatora wyrwać z tej samotności, z tego szkaradnego stanu unikania świata i ludzi.

Kazano mu czekać ze dwie godziny, zanim wolno mu było jawić się przed obliczem królowej, ale on byłby chętnie trzy razy tak długo łapał muchy w przedpokojach, byle Kleopatra usłuchała jego rady. Rada była dobra i Eros nie obawiał się z nią wystąpić. Jak Antonjusz przyjmie zjawienie się Kleopatry, trudno było przewidzieć. Radził tedy, ażeby wysłała Charmjonę, ale nie samą, lecz z rozumną i ułomną pokojową, którą imperator sam nazwał Ezopion. Dla Charmjony zachował życzliwość, a brunatna sługa jej zawsze go podniecała do żartów. Skoro zaś imperator nietylko do niego, Erosa się uśmiechnie, ale i do innych ludzi, i przekona się, że uśmiech jest przyjemniejszy, niż ponure zamyślenie i gniew tajony — natenczas wieleby się już dokazało, a resztę przeprowadzi już Charmjon, byle jeno zaniosła uprzejme słowa od królowej.

Kleopatra słuchała go cierpliwie, wyraziła atoli wątpliwość, ażali język niewolnicy zdoła wyrwać z przygnębienia złamanego losem i klęskami człowieka. Na to Eros odpowiedział:

— Racz boska królowo przebaczyć mizernemu człowiekowi otwartość, ale to pewna, że wielcy pokazują się jakimi są tylko bogom i niewolnikom swoim. A niech mi uszy utną, jeśli imperator tak bardzo znienawidził ludzi, jak się wydaje. To jeno maska, w której znalazł upodobanie. Wiesz przecie najdostojniejsza, jak w chwilach pogodniejszych ukazywał się jako Djonizos i jak chętnie odgrywał rolę tego boga. Teraz ukrywa prawdziwe usposobienie pod maską zgnębienia i smutku, bo sądzi, że radość byłaby nieodpowiednią w tych ciężkich czasach. Czasem to gada rzeczy, że aż skóra cierpnie na człowieku, ale skoro jesteśmy sami, to nie trwa to długo. Jeśli przyjdę z jaką wesołą nowiną a on nie zmusi mnie z góry do milczenia, to potem wesołość jego wyprzedza moją. Niedawno przypomniałem łowienie ryb, podczas którego wasza wysokość kazała nurkowi przyczepić na przynętę solonego śledzia — a w tej chwili trzeba było słyszeć szczery jego śmiech i wspomnienie, jakie to były czasy wtedy. Niech tylko szlachetna Charmion przypomni mu te czasy, a Ezopjon zaprawi je czem roztropnem a raźnem. Powiedziałem, że dam moje uszy, ale poświęcę i mój nos i pozwolę go sobie uciąć, jeżeli one nie wyrwą go z tego gniazda wroniego wśród morza. Niech także nie zapomną wspomnieć o książęcych bliźniętach i Aleksandrze, bo ile razy pozwoli mi o nich mówić, wypogadza się czoło jego natychmiast. Często jeszcze i teraz z Luciljuszem i innymi przyjaciółmi mówi chętnie o swoim wielkim zamyśle, o utworzeniu mocarstwa wschodniego z Aleksandrją jako stolicą. Krew wojownika także go niepokoi. Niedawno musiałem ostrzyć perską szablę krzywą, którą tak chętnie nosi. Powiedział, że nie wiadome, na co się jeszcze może przydać. Potężne jego ramię wywijało nią przytem dzielnie. Zaprawdę, że w tym siwiejącym olbrzymie tkwi jeszcze siła trzech młodzieńców. Skoro tedy znajdzie się przy królowej, pomiędzy wojownikami i ulubionymi końmi, to wszystko obróci się ku lepszemu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. 21.542. 1353 1—3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1896/7 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1896.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. ks. krakowskiem.

Lwów, dnia 4. kwietnia 1896.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukareszu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	3·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

L. 21.861. 1354 1—3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1896/7 nadanych będzie pięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1896.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem ks. Krakowskiem.

Lwów, dnia 4. kwietnia 1896.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.